

RUTH TATARKO

ur. 1933; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Oświęcim, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Oświęcim, II wojna światowa, obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, fałszowanie dokumentów

Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu

Z Mielca wysłali nas do Wieliczki. Tam na dole też była fabryka. Ale ja w Wieliczce byłam bardzo krótki czas, nie wiem dlaczego, nawet nie wiem dlaczego ja. Wysłali nas do Płaszowa. Płaszów [to] był straszny, straszny lagier. Tam robiliśmy taką syzyfową robotę – przenosiliśmy kamienie z miejsca na miejsce. Stamtąd brano już do Oświęcimia. Jednego dnia mówili, że będzie transport do Oświęcimia, to się ludzie próbowali rozlecieć, odepchnąć ten czas. To ja też polecałam, weszłam do jakiegoś baraku bez ludzi, wskoczyłam tam pod jakiś taki materac i leżałam cicho. Leżałam, leżałam godzinę, może więcej. Nagle mi się znudziło, tak wysunęłam się, ten materac był bardzo blisko okna. [Pomyślałam, że] drzwi są dosyć daleko, może ja wyskoczę przez okno. Byłam taka wysportowana. Jak stanęłam, to stał naprzeciwko mnie [Niemiec] z pistoletem. I ja zdążyłam wyskoczyć z okna. Słyszałam – strzelał, strzelał. Te baraki stały na czymś, to ja się wsunęłam pod barak i zakopałam się, tam był jakiś dołek. I on mnie nie znalazł, był strasznie zdenerwowany, myślał, że jednak dostałam jakąś kulę. Potem tam leżałam, leżałam, to było na górcie, widziałam stamtąd duży apel, już do wagonów zabierali ludzi. Pomyślałam – no nie ma rady, przecież nie zostanę tu sama. Zdjęłam tylko to, co miałam, jakiś sweterek, żeby mnie nie poznał, zakopałam go i polecałam do tych ludzi, sama. Potem on przeszedł i szukał, patrzył, jakaś dziewczyna dostała kule – nie wiem, czy on myślał, że to ja, nie wiem, nie mam pojęcia. I stamtąd zabrali nas już do Oświęcimia, na wagony do Oświęcimia. Przyjechaliśmy w środku nocy. Wepchnęli nas do jakiegoś baraku, i mężczyzn, i kobity, razem. Powiedzieli, że prawdziwa selekcja będzie rano. Ja byłam razem z [taką] Sarą, siedziałyśmy przy jakiejś ścianie. Ona mi podniosła włosy, jeszcze miałam, i powiedziała: – Ty pójdziesz trochę na palcach i jak cię zapytają, ile lat masz, powiesz, że masz szesnaście. Dobrze, ja powiem. Mengele nie uwierzył mi. Ja powiedziałam szesnaście, a on mnie dał do grupy dzieci. Wyglądałam jak dziecko, to mi nie uwierzył. Dzieci zostały wysłane do takiego małego lagru, [tam byli] Cyganie i jeden barak dzieci [przeznaczonych] na zagładę – Cyganów i dzieci gładzili od razu,

co mieli robić z dziećmi. Odłączyłam się od mojej grupy, [z którą] przyjechałam z Płaszowa, część była nawet z Hrubieszowa. Po dwóch – trzech dniach przyszła taka delegacja, Niemiec, z siostrą i z jeszcze jakimś. Wiedzieli, że żydowskie dzieci umiały [grać] i tańczyć, kulturalne dzieci. Pytali, kto umie grać i tańczyć. Dzieci podniosły ręce. Zawsze wiedzieliśmy, że jak wybierają małe grupy, to jest lepiej. To ja też podniosłam rękę. To on pyta: – A co ty [umiesz], grać czy tańczyć? Ja mówię: – Tańczyć nie umiem, grać trochę na pianinie tylko, ale ja umiem coś innego. Moje ręce potrafią malować i robić [różne] rzeczy, wszystko, co mi mówią. To ja wiem, że ja umiem, bo robiłam to już u was w lagrze. To mnie też rzucił do tej małej grupki. Powiedziałam też w dobrym języku niemieckim, [więc] nie wiem, czy ta niemieccyzna, czy to, co mu powiedziałam, [pomogło]. W każdym razie było nas jedenaścioro dzieci. Dlatego ja mam taki specjalny numer też, zmieniony. U nich porządek musi być. Przewieźli mnie do lagru kobiecego. Tam były moje znajome, ale nie byłam w baraku moich znajomych. To już był [19]44 rok, koniec [19]44 roku prawie. W baraku tylko Węgierki – nie rozumiałam nic. Myśmy spały na pryczach jak sardyny. Jedna na pryczy umiała rozmawiać po niemiecku i to mi dużo pomogło, wiedziałam trochę, co się dzieje. Tak nie mogłam się porozumieć z nikim. Ja wstawałam zawsze bardzo wcześnie, bo już nie mogłam spać. Wolno nam było siedzieć przy braku, tam kwiatów nie było, ale ptaszki były, różne ptaszki tam przylatywały. Nie miałam z kim mówić, węgierskiego nie znałam, to ja gadałam do ptaszka.

Niebo było czerwone jak krew. Był [smród palonych] ciał, jakby steki robili. Dzisiaj nawet jak steki robią, ja nie mogę tego czuć, bo mi to przypomina [obóz]. Straszne, nie było nieba, chyba myśmy tam byli bardzo blisko tego krematorium Birkenau, strasznie blisko, okropne to było. Ja tak gadałam z ptaszkami, aż trzeba było iść na apel.

Jedna z węgierskich kobiet była w ciąży, [zaawansowanej] ciąży. Jednej nocy słyszę – dziecko płacze, urodziło się. Kilka dni te Węgierki jakoś potrafiły [utrzymać to dziecko]. A jednego dnia przyszedł Niemiec z siostrą i powiedział: – Weź od niej to gówno. I ta matka została z tą szmatką w rękach, oni wyciągnęli jej to niemowlę. To było straszne widzieć to. Jak byłam na uniwersytecie w Jerozolimie, opowiedziałam tę historię, to jedna kobieta powiedziała, że ona zna tę opowieść. To ja powiedziałam: – Słuchaj, daję jej mój telefon. Zechce ze mną mówić, dobrze, nie, to nie. Nigdy nie zadzwoniła.

Po tygodniu przyszli Niemcy i zabrali mnie na dżip, z Birkenau do Oświęcimia. I co ja miałam robić? Był [tam] taki duży magazyn i miliony paszportów, z całego świata. [Ponieważ] dobrze malowałam, to ten majster mi pokazał, jak zmienić fotografię [i dorobić pieczętkę], żeby była taka sama. To bardzo łatwo zrobić. Dziś już mi się ręce trzęsą, ale wtedy miałam koordynację ręki i oka bardzo dobrą. On chyba był zadowolony z tej pracy. To była moja praca w Oświęcimiu. To niedługo [trwało], może dwa miesiące. I znowu wysłali nas. To były fałszywe [dokumenty], chyba dla

szpionów. Ja wiem, co oni z tym zrobili? Ja się ich nie pytałam, robiłam, co mi mówili. Uważam, [że] to chyba dla szpionów. W tym oddziale ja byłam sama, robiłam specyficzną robotę. Ale to trwało niedługo, kilka miesięcy, na moje szczęście.

To już był koniec roku, tam było zimno, strasznie zimno. Miałam jakąś spódniczkę i bluzkę, co była chyba pięć numerów większa ode mnie. Papieru tam nie było w ubikacji, to odrywałam zawsze kawałek tej bluzki, miała takie strzępy. Ale jak przychodziłam tam [do pracy], to nim weszłam, dawali mi taki chałat, to wszystko było zakryte. Tak że nie widzieli mnie w tych strzępach. Było zimno i przed wieczorem znalazłam jedną czarną pończochę. To ja ubrałam tę czarną pończochę na jedną nogę, potem, gdy się nagrzała ta noga, ubrałam ją na drugą nogę. I nagle Blockältester, ona nie wiedziała chyba, że ja robię ważną pracę, ja tak rozumiem, wzięła mnie do ściany, zaczęła bić [moją] głową o ścianę. I coś miała tam i biła mnie strasznie po płucach. Ja nic nie mogłam mówić, potem rzygałam krwią. A ta kobieta, co rozmawiała ze mną po niemiecku, znała tam jedną, co pomagała tej Blockältester, też była Węgierką albo Słowaczką, z tych stron. To ona mnie zabrała do szpitala. Ja nie wiedziałam, co mi jest, ale cały czas rzygałam krwią. Doktor dał mi zastrzyk i zrobiło mi się bardzo gorąco. Powiedział: – Trzy razy przyjdiesz, ja ci dam ten zastrzyk. I ten zastrzyk zahamował krew. Potem, jak przyjechałam do kraju, poszłam się zbadać do lekarza, powiedział: – To była gruźlica. Miałaś wielkie szczęście. To mogła być otwarta gruźlica okropna, mogłaś od razu umrzeć od tego. Miałaś też może zapalenie płuc, może grypę. [Gdyby nie te zastrzyki], tobyś nie przeżyła tego.

W niedzielę mieliśmy wolne. Czasem były słoneczne dni, tośmy leżały – wolno nam było leżeć i opalać się przy barakach. Ja byłam taka łobuzka. Mówią: – Reginka, idź zorganizować nam trochę zupy. Jak organizować zupę? Każdy miał garnuszek, kto nie miał garnka, to nie miał zupy. Miałam biały garnek taki. Dwie kobiety ciągnęły taką beczkę z zupą, za nimi chodziła kapo, pilnowała, żeby nie zabrać [zupy]. To było bardzo ciężkie, od czasu do czasu ona im pozwalała kilka minut spocząć. Ja raz widziałam, że ktoś to zrobił, to ja dla sportu to zrobiłam, wcale nie potrzebowałam, bo ten Niemiec też mi przynosił jedzenie tam w tym biurze. Ja tego nie potrzebowałam, prosili mnie, to zrobiłam. To był głupi sport – wzięłam ten garnek i siup – wzięłam tę zupę. A ta Blockältester złapała mnie za bluzkę. To myśmy tak kręciły się, ja myślę: – To jest mój koniec. Ona chciała zobaczyć numer, a ja nie chciałam, żeby zobaczyła, [więc] dałam jej zupą w mordę, to ona się złapała [za twarz], a ja uciekłam. Uciekłam, zdjęłam wszystko i tak między kobietami położyłam się na plecach. Ona chodziła potem, szukała, szukała nazajutrz na apelach. Nie poznała mnie. Miałam szczęście, byłam sprytniejsza od niej. To był drugi wypadek w Oświęcimiu, [kiedy uszłam z życiem].

Data i miejsce nagrania	2009-09-25, Ramat Gan
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"